



# Perwersyjne efekty automatycznego uznawania stopni naukowych w UE<sup>1</sup>

EWA ŁĘTOWSKA

Prawo europejskie na dużą skalę, w różny sposób, promuje zjawisko naczyń połączonych. Robi to poprzez procedury certyfikacyjne dopuszczające towary i usługi na „rynek europejski”. Certyfikat bezpieczeństwa towaru czy zgodności z jakimś wzorcem wydany przez właściwe władze jednego z państw Unii Europejskiej jest „ważny” w obrębie całej Wspólnoty. Ten system, będący pochodną ogólniejszych zasad – zakładając, że swobodny przepływ towarów, kapitału, pracowników wymaga niestwarzania przeszkód tej cyrkulacji – dobrze służy wolności przepływu, natomiast Unii pozwala na stworzenie wspólnego rynku i umiędzynarodowienie obrotu. Tyle że ma to jedną wadę. Otóż założenie, że w każdym z krajów Unii – jako kraju demokratycznym – jakościowy poziom certyfikacji powinien być identyczny – jest idealizacyjną fikcją.

Każdy nabywca chce otrzymywać lepsze jakościowo świadczenia, jednak gdy sam jest sprzedawcą albo usługodawcą muszącym uzyskiwać certyfikacje, to pójdzie tam, gdzie łatwiej je osiągnąć, a umowy postara się zawierać w tym kraju Unii, który najslabiej chroni konsumenta. Wyrównanie poziomu w naczyniach połączonych zawsze odbywa się kosztem naczyń pełniejszych. Zjawisko to, doskonale znane na tle prawa konsumenckiego, UE nosi nazwę *race to bottom* i jest odmianą prawa Greshama, odniesionego do innej sfery stosunków niż obieg pieniądza kruszcowego.

Przed kilkoma laty byłam recenzentką przy nostryfikacji dyplomu doktorskiego uzyskanego na jednym z – skądinąd niezłych – niemieckich uniwersytetów. Ówczesne przepisy polskie wymagały procedury nostryfikacyjnej z naturalnymi u nas recenzjami, choć umowy dwustronne z Niemcami zakładały równoważność stopnia. Tak więc – pozornie – ta nostryfikacja w ogóle nie była potrzebna, skoro jej wynik, niezależnie od opinii recenzenta, był i tak pozytywnie przesądzony, jako że stopień był równoważny dzięki wspomnianej umowie międzynarodowej.

Sarkałam na tę – jak mi się wówczas wydawało – zbędną formalność. A jednak nie całkiem miałam rację. Oceniana praca nie odpowiadała standardom doktoratu. I choć z racji wspomnianej umowy międzynarodowej stopień musiał być ostatecznie uznany, to przecież przeprowadzenie nostryfikacji dawało recenzentowi (i radzie naukowej, przed którą nostryfikację prowadzono) możliwość wyrażenia negatywnej oceny, a przez to kształtowania opinii środowiskowej, a nawet zawiadomienia o dostrzeżeniu, że uniwersytet, który przyznał stopień marnej pracy, prowadzi praktykę polegającą na zaniżaniu poziomu (*race to bottom*). Zatem nostryfikacja – nawet jeśli musiała kończyć się wymuszoną deklaracją równoważności stopnia – umożliwiała instytucjonalne kształtowanie oceny środowisk naukowych i krytykę uniwersytetów zaniżających poziom.



<sup>1</sup> Tekst oparto na felietonie autorki, opublikowanym w majowym (2012) wydaniu „Gazety Prawnej” (EŁ).

Obecnie zniesiono obowiązek nostryfikacji dla stopni naukowych zdobytych na terenie Unii i wszystkie dyplomy unijne są już automatycznie traktowane z urzędu jako równoważne.

Z punktu widzenia prawnych skutków właściwie niewiele się zmieniło (skoro dawniej podobna równoważność wynikała z umów dwustronnych, o czym pisałam wyżej). Co więcej, niektórzy dostrzegają tu zbawienne uproszczenie prawa i „umiędzynarodowienie” nauki. Tym sposobem jednak zerwano więź między opinią środowiskową a uznawaniem stopnia. Oczywiście opinia społeczna, renoma, nadal będzie się spontanicznie kształtowała, tyle że utraciły one miejsce i czas (etap nostryfikacji), w którym niejako nieuchronnie mogły się spotkać i wokół czegoś ukształtować. W konsekwencji rządziej, wolniej i co gorsza przypadkowo dojdzie do ukształtowania się i rozpowszechnienia społecznej oceny rzetelności certyfikacji stopni naukowych. Jeżeli zatem owa ocena miała być gwarancją „trzymania poziomu”, to obecnie, przy automatycznym uznawaniu certyfikatu naukowego, gwarancji tej brak.

Wykluczając gwarancyjne przeciwdziałanie nacisku społecznego, można przewidzieć skutek: to po prostu wyścig ku dołowi (*race to bottom*). Wyrzucono instytucjonalną gwarancję – oddziaływanie *imperio rationis*. Zniesienie certyfikacji, jej upraszczanie, jest immanentnie związane z tym zjawiskiem. Oczywiście niewidzialna ręka rynku działa, tyle że wolno i przypadkowo. Problem dostrzegają nawet zwolennicy upraszczania i umiędzynarodawiania dyplomów. Starają się wprowadzić ujednolicenie mechanizmu uzyskania stopni naukowych, a wysiłki umożliwiające „ekwiwalencję porównawczą” przybierają postać dzielenia kształcenia (uzyskiwania stopni) na poszczególne etapy oraz parametryzowane i punktowane procedury.

Ale tu czyha inne zagrożenie. Następuje bowiem autonomizacja poszczególnych wyodrębnianych etapów i formalizacja ocen. W efekcie w pracy magisterskiej czy doktorskiej już nie idzie o to, aby umieć postawić samodzielnie zagadnienie badawcze, a następnie je obronić we właściwy sposób. Ten cel znika, został bowiem zastąpiony pokonywaniem kolejnych szczebli, które są oddzielnie rozliczane i oceniane jako pojedyncze, oddzielne etapy do pokonania. Tak więc to, co miało być lekarstwem na chorobę, pogłębia deficyt aksjologii. Ważny przestaje być efekt (nabranie odpowiedniej wiedzy i umiejętności), kluczowe staje się formalne przejście („zaliczenie” i „rozliczenie”) poszczególnych etapów i procedur, ich „sprawozdanie” oraz zebranie niezbędnej liczby punktów.

Maleje przez to znaczenie i potrzeba wykorzystania – jako czynnika kontroli – wrażliwości aksjologicznej środowiska naukowego i jego przedstawicieli występujących w charakterze recenzentów. Uzyskiwanie stopni naukowych jest w tej sytuacji poddawane ocenom przede wszystkim z punktu widzenia formalnego legalizmu procedur. Umyka zaś sama możliwość oceny z punktu widzenia aksjologicznego celu uzyskania stopnia. Jest to sytuacja niebezpieczna dla etyki nauki, ponieważ wyznacza jej miejsce w sferze prywatnej, ograniczając tym samym wpływ na sferę publiczną. Osłabia znaczenie w dyskursie publicznym głosu aksjologicznie zorientowanej jednostki, dbającej o opinię środowiska. I dzieje się to tam, gdzie ów głos i dyskurs są gwarancją wywarcia presji (w pożądanym aksjologicznie kierunku) na nazbyt

formalistycznie, schematyzacyjnie nastawione prawo i niewarte w nim procedury. Bo wypracowanie opinii, że uniwersytet X w państwie Y promuje (skądinąd za unijne pieniądze) marnych doktorów, jest stosunkowo szybkie w wypadku nostryfikacji. Gdy takiego forum brak, „naturalne” wyrobienie opinii jest – o czym już wspominałam – dłuższe, trudniejsze, bardziej przypadkowe.

Taka sytuacja stanowi jednocześnie zagrożenie dla prawa jako takiego, gdyż legitymizuje niebezpieczną tendencję, tj. zerwanie w nim związku między regulacją i aksjologią. Bo chociaż „od zawsze” powtarza się, że prawo stanowione powinno przynajmniej w pewnym stopniu być aksjologią nasycone, to współczesna kazuistyka prawa, proceduralizacja, uczynienie go instrumentem standaryzacji w najrozmaitszych postaciach, akcentują formalną zgodność z wzorcem jako podstawą do uznania, że „wszystko jest w porządku”. Przy okazji uspokaja to sumienia prawników, mimo że cel tych wszystkich procedur i parametryzacji jakościowo pozostaje niespełniony. Z tego, że istnieje prawny obowiązek traktowania czegoś jako równoważne, bynajmniej nie wynika, że to coś rzeczywiście jest równoważne.

Opisana formalizacja prawa, wypychanie zeń aksjologii pod hasłem uproszczenia, przyspieszenia i potaniaenia regulowanych nim procesów, dotyczy nie tylko problemu certyfikacji stopni naukowych. Modne hasła deregulacji dostępu, *outsourcingu*, standaryzacji, pod którymi odbywają się dziś różne reformy ekonomiczne wykorzystujące prawo, kryją za sobą takie właśnie pułapki. Reformatorzy, zmęczeni oporem przeciwników, skłonni są przedstawiać nam wyłącznie w różowych barwach efekty własnych wysiłków. Dlatego jakoś wstydliwie przemilcza się istnienie *race to bottom* jako efektu poszukiwania miejsca, gdzie uzyskanie upragnionego certyfikatu uwolnione jest od zbyt wygórowanych wymagań. Przemilcza się ciemne skutki formalizacji i „obiektywizacji” pokawałkowanego systemu prawa, gdzie ocenę merytoryczną zastępuje się automatyzmem – jest tyle i tyle punktów, to taki i taki etap zaliczony. Odpowiedzi mieszczą się w kratkach schematów, tak więc wszystko jest super. Wypracowanie maturalne też jest świetne, tylko dlatego że pojawiły się przewidziane w kluczu dla tego tematu słowa i zwroty, etc. Tymczasem nie ma darmowych obiadów – reform bez skutków ubocznych, prawa bez efektów perwersyjnych. Ich przewidywanie, wykrywanie, opisywanie i neutralizowanie powinno być obligatoryjną częścią każdej reformy i jej prawnego oprzyrządowania. Nie pamiętamy także (nie chcemy pamiętać?, a może nie umiemy zająć się sprawą?), że implementacja prawa europejskiego nie polega tylko (jak się u nas sądzi) na mechanicznym „przepisaniu” tego, co w prawie unijnym, do własnego systemu prawa, ale t a k ż e na wprowadzeniu w tym wewnętrznym systemie bezpieczników niwelujących perwersyjne skutki europeizacji. I prawo europejskie na to oczywiście zezwala, pod warunkiem, aby sam cel ujednolicenia nie ucierpiał.

EWA ŁĘTOWSKA

Autorka jest profesorem doktorem habilitowanym nauk prawnych, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, była sędzią Trybunału Konstytucyjnego w latach 2002–2011. (Red.)

# Konstytucja 3 maja jako narodowy pomnik i jako ustawa

Konstytucja 3 maja, a właściwie *Ustawa rządowa*, uchwalona w tym właśnie pamiętnym, historycznym dniu 1791 roku, obrosła legendą, z którą trudno mierzyć się nawet współcześnie. Z faktami składającymi się na legendę tak już jednak jest, że im mniej mają wspólnego z rzeczywistością, tym lepiej nadają się do tworzenia legendy. Konstytucja majowa była co prawda zwieńczeniem szeregu wcześniejszych reform podjętych dla unowocześnienia państwa, ale jako akt prawny nie zdażyła stać się prawnoustrojowym fundamentem chylącej się przecież do ostatecznego upadku Rzeczypospolitej. Na dobrą sprawę nie weszła nawet w pełni w życie, lecz w mrocznej dobie rozbiorów tego już nie pamiętano. Przypadła jej bowiem całkiem inna rola: stała się symbolem utraconej państwowości – wręcz materialną jej pamiątką, wokół której zjednoczyli się 3 maja wszyscy pod hasłami: *Vivat król! Vivat Naród! Vivat wszystkie stany!*... Była raczej pomnikiem, ekspresyjnym wspomnieniem przeszłości – szczególnie kiedy na swój warsztat wzięli ją artyści. *Witaj majowa jutrzeńko* śpiewana jest chętnie i dziś jeszcze. Koncert Jankiela z *Pana Tadeusza* zawsze wzruszał i będzie nieodmiennie wzruszał kolejne pokolenia.

Dzieło Konstytucji 3 maja zostało zniszczone przez Moskwę i zdrajców narodu – targowiczian. Konstytucja stała się tym samym dobrem utraconym – ogólnonarodowym rajem *in spe*, unicestwionym w zarodku przez śmiertelnego wroga: Moskwę. A poza tym – była naprawdę drugim tego rodzaju aktem prawnym po konstytucji amerykańskiej [1789], o kilka miesięcy wyprzedziliśmy natomiast samych Francuzów, którzy przecież wówczas przewodzili nowoczesnej Europie.

Wprowadzona została w świat narodowych emocji i tylko emocje mogłyby ją z tego świata wypchnąć. Możemy więc spokojnie podjąć się analizy jej treści – bez lęku, że szkieleto i oko może jej w czymkolwiek zaszkodzić.

Można właściwie zacząć od tego, że w wielu punktach *Ustawa rządowa* była bardzo niejednoznaczna, by nie powiedzieć (napisać) przewrotna. Król był i z Bożej łaski, ale i z woli narodu; religia katolicka miała być panująca, innym jednak wyznaniom gwarantowano pokój w wierze i opiekę rządową, choć odejście od wiary panującej było pod karą zabronione; tron polski miał być elekcyjny, ale przez rodzinę. W pierwszej chwili było w związku z tym wątpliwe, czy elekcja *viritem* jest zniesiona. Trudne do ustalenia też było, czy Rzeczpospolita to nadal dwa państwa, czy już tylko jedno, skoro jedna Straż Praw miała działać zarówno dla Korony, jak Wielkiego Księstwa [Litewskiego], które dotychczas miało przecież odrębną egzekutywę. Tę ostatnią kontrowersję rozstrzygnięto, na rzecz koncepcji nadal dwóch państw, dopiero Wzajemnym Zaręczeniem Obojga Narodów – odrębną ustawą z 22 października 1791 roku.

Niewątpliwie zerwanie z mandatem poselskim związanym instrukcjami sejmikowymi na rzecz mandatu wolnego było przełomem: odtąd posłowie stawali się przedstawicielami całego narodu i tak jest do dzisiaj. Podobnie jak zniesienie *liberum veto* – owej żrenicy wolności. Inna sprawa, że w epoce stanisławowskiej ta instytucja nie była już stosowana, bo obchodzono ją sprytnie poprzez skonfederowanie Sejmu, a w Sejmie skonfederowanym jednomyślność nie obowiązywała. Sejm Wielki był właśnie skonfederowany. Także ustanowienie Straży Praw, jako gabinetu sprawującego pod kierownictwem króla władzę wykonawczą, było istotnym krokiem do przodu. Król stał się panującym, a jego akty wymagały kontrasygnaty

ministra, odpowiadającego politycznie przed parlamentem. Pewnie znalazłoby się jeszcze kilka innych rozwiązań wartych pochwały nawet z perspektywy dzisiejszej – jak kwestie wojskowe, inkorporowanie do tekstu Konstytucji ustawy o miastach czy objęcie zasadą nienaruszalności osobistej także mieszczan (*neminem captivabimus*). Ale co jeszcze?... No, może gwarancja wolności osobistej dla zbiegłych włościan, którzy zdecydowali się powrócić na ojczyznę łono – ale tylko tym, bo takim, którzy wcześniej nie emigrowali, to już nie...

W gruncie rzeczy Konstytucja 3 maja raczej coś odbierała: szlachcie gołocie prawa polityczne związane z udziałem w sejmikach lokalnych i prowincjonalnych, ogółowi szlachty prawo wyboru następnego króla, wprowadzając tron dziedziczny (elekcyjny przez rodzinę). Likwidowała dożywotnie urzędy ministerialne – co rozsierdziło hetmanów, mających właściwie prywatne armie. To akurat trzeba też zapisać po stronie pozytywów, choć tego rodzaju krok właśnie pchnął ich ku Targowicy.

O ile ustawę o miastach królewskich, a także o sejmikach (obydwie wcześniej głosowane, a tylko *ex post* inkorporowane do Konstytucji), przyjmowano w trzech czytaniach, z zachowaniem wszelkich reguł sztuki, to sama *Ustawa rządowa* uchwalona była w sposób skandaliczny – trudno właściwie powiedzieć, że została uchwalona. Nie była to też aklamacja – raczej jej przeciwników po prostu zakrzyczano, przy aprobacie marszałka Sejmu, który powiedział „rewolucję tu robimy”. Dwa dni później dokonano rejestracji tej ustawy w sądzie (tzw. oblaty) i wnioski do sądu podpisali zgodnie wszyscy posłowie, ale zgódźmy się, że gdyby tryb jej uchwalenia miał badać współczesny sąd konstytucyjny, wyrok byłby łatwiejszy do przewidzenia niż współcześnie chociażby w sprawie poprawki Rockiego.

Projekt Konstytucji przygotował, a nawet osobiście napisał, Stanisław August, rozpoczynając złą tradycję tworzenia konstytucji pod kogoś konkretnego. Tak było później z Konstytucją kwietniową (1935) i poniekąd z konstytucją obecnie obowiązującą (z 2 kwietnia 1997). Wiadomo przecież, że marcowa (1921) była tworzona przeciwko Naczelnikowi Państwa, a kwietniowa (1935) przeciwnie – bo pod marszałka Piłsudskiego, jako przyszłego prezydenta, a ostatnia – pod Aleksandra Kwaśniewskiego, a wcześniej przez tegoż Aleksandra Kwaśniewskiego przeciwko Wałęsie.

Trzeci Maja nie dał praw politycznych chłopom. Wzmocniono wprawdzie – poprzez samorząd – pozycję mieszczan, ale nie zrównano ich ze szlachtą. Amerykanie i Francuzi poszli wówczas na pełną równość i zniesienie stanów – i, co tu dużo mówić (pisać), od razu wtedy wygrali. Bo każda nowa konstytucja musi coś ludziom dawać – nie zaś odbierać...

A w Polsce? Stanisław August chciał na tron dynastyczny wprowadzić swego bratanek – księcia Józefa, planując po cichu, że bratanek ten poślubi Marię Augustę Nepomucenę, którą Konstytucja 3 maja czyniła polską infantką. Miało być chyba tak: My z bratankiem na czele i jakoś to będzie... Intryga była jednak szyta zbyt grubymi nićmi, żeby szybko się nie wydała. *My nigdy z królami nie będziemy* (przecież) w *aliansach*...

JERZY STĘPIEŃ

Autor był prezesem Trybunału Konstytucyjnego RP w latach 2006–2008. Artykuł otrzymaliśmy od Autora. Pierwotnie ukazał się w „Gazecie Prawnej” 2 maja 2012. (Red.)

## zaPAU

# Uniwersalny Wzorzec Efektów Kształcenia

Inspiracją do stworzenia Uniwersalnego Wzorca Efektów Kształcenia (zwanego UWEK-iem) był niezwykle stymulujący wykład prof. dra hab. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego, a szczególnie słowa:

Ten biurokratyczny bełkot mógłby być niezłym tekstem do naukowego kabaretu\*.

Wzorzec może być wykorzystywany zawsze i wszędzie, na dowolnym kierunku dowolnej polskiej uczelni, i co ważne, jest darmowy.

Wykorzystano w s z y s t k i e czasowniki lub formy odczasownikowe, według których należy opisywać Efekty Kształcenia.

Szczegółowe wytyczne precyzują, że Efekty Kształcenia należy opisywać tylko przy użyciu kilkudziesięciu wybranych czasowników. Ich lista jest podana, oto one:

*analizować, argumentować, bronić, budować, definiować, dostosować, formułować, ilustrować, integrować, interpretować, kategoryzować, komponować, kompilować, konkludować, krytkować, modyfikować, nazwać, obliczać, ocenić, odnieść, oddzielać, opisywać, organizować, osądzać, oszacować, planować, podkreślać, podsumowywać, pokazać, polecać, porównać, powiązać, powiedzieć, powtórzyć, produkować, przedyskutować, przekonać, przetłumaczyć, przewidywać, przygotowywać, rekonstruować, rozbić, rozdzielać, rozpoznać, rozróżniać, rozwiązywać, rozwijać, streszczać, ułożyć, uogólnić, uzasadniać, używać, wdrażać, wspierać, wybierać, wyjaśniać, wyliczyć, zaklasyfikować, zakwalifikować, zaprezentować, zidentyfikować, zilustrować, zmieniać, znaleźć\*.*

\* A.K. Wróblewski, *Wizja uniwersytetu przyszłości*, „Nauka” 2010, nr 2, s. 11–17.

## Uniwersalny Wzorzec Efektów Kształcenia

W y m i e r n y m efektem kształcenia studenta będzie:

- po **zidentyfikowaniu** i zdefiniowaniu problemu, absolwent będzie w stanie **zaprezentować** go poprzez odpowiednie **zilustrowanie**, co umożliwi jego **zaklasyfikowanie** i w efekcie **wesprze zintegrowany rozwój** absolwenta, poprzez stosowne **zaplanowanie**, **zorganizowanie** i **zbudowanie** jego kariery;
- **używając** odpowiednich **kompozycji** językowych absolwent będzie umiał **bronić** swojej **argumentacji**, **pokazując** jej siłę poprzez wcześniejsze **rozpoznanie** i **rozdzielenie** argumentów oponenta;
- po **oszacowaniu rozwiązań** absolwent **osądzi**, czy warto było **analizować** i **opisywać problem**;
- poprzez odpowiednie **streszczenie** i **podsumowywanie**, a także **interpretację**, absolwent będzie mógł **skompilować** wiedzę, np. w Wikipedii, zaś po jej **przedyskutowaniu**, **przetłumaczyć** ją na język angielski;
- absolwent będzie umiał nie tylko **nazywać** i **obliczać**, ale też **oceniać**, **porównywać** i **powiązać** efekty swego kształcenia, nie tylko poprzez **rozbicie** i **oddzielenie**, lecz także przez **podkreślenie**, iż **przewidując**, będzie w stanie **produkować** więcej. **Wdrażając przygotowane** na studiach schematy, będzie mógł **wypowiedzieć** swoje oczekiwania, **wyliczyć** zarobki oraz **ułożyć** swoje stosunki z **wybrany** pracodawcą;
- po zakończeniu studiów absolwent będzie umiał **krytycznie** się do nich **odnieść**, zaś nie **znajdując** pracy, po **rekonstruowaniu** nabytej wiedzy, poprzez jej **skategoryzowanie** i **zmodyfikowanie**, będzie mógł **zmienić** zawód, **dostosować** się do zmienionej rzeczywistości i **zakwalifikować** do **polecanej** grupy;
- **konkludując**, poprzez **powtórzenia** i **uogólnienia** absolwent będzie w stanie **przekonać** do siebie decydentów, zaś **przewidując** ich opór, będzie umiał **wyjaśnić** i **uzasadnić przeformułowanie** założonych efektów kształcenia.

Autorzy opracowań poświęconych problematyce budowy programów studiów na podstawie efektów kształcenia podkreślają, że należy unikać takich czasowników, jak: rozumieć, wiedzieć, być świadomym, doceniać, a to dlatego, że „sformułowanych za ich pomocą EK nie da się łatwo zmierzyć” (!!!)\*.

A więc, n i e w y m i e r n y m efektem kształcenia studenta będzie:

- **docenienie zrozumienia**, że aby **wiedzieć**, trzeba być **świadomym**.

ZBIGNIEW SAWŁOWICZ

Instytut Nauk Geologicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego  
zbigniew.sawlowicz@uj.edu.pl

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.